

# Brexit z kreskówki

6 września 2019

Znacie ostatni kawał o Brexicie? Do biura podróży przychodzi dwoje Anglików. „Co dla państwa: egzotyczne wczasy, może romantyczny weekend, podróż dookoła świata?” – z miejsca zachęca agent. Para zerka ponuro i rzuca przez zaciśnięte zęby: „Daj pan spokój... Masz pan wyjazd do jakiegoś kraju, w którym jeszcze nie śmieją się z Wielkiej Brytanii?”

To tylko jeden z setek i tysięcy żartów, memów, skeczów, dowcipów rysunkowych stworzonych przez Brexit. I codziennie powstają następne, choć brytyjscy satyrycy zaczynają już głośno protestować, że konkurencja ze strony poważnych (dotąd) polityków jest coraz ostrzejsza i wręcz nieuczciwa.

Przyznajmy bowiem z ręką na sercu – jaki kabareciarz umiałby wymyśleć premiera Zjednoczonego Królestwa o aparycji, manierach i tikach Borisa Johnsona? Jaki karykaturzysta stworzyłby dzieło tak absurdalnie aroganckie, jak rozkładający się w pierwszych ławach parlamentarnych w pozie francuskiej kokoty czołowy brexiter, Jacob Rees-Mogg?

Nieprzypadkowo zresztą najstarszy szkocki magazyn komiksowy, „The Beano” wezwał właśnie Rees-Mogga by „przestał naruszać własność intelektualną czasopisma i nie zachowywał się więcej jak postać z kreskówki”. Bo też jedno trzeba przyznać – w całym tym śmieszno-żałosnym bałaganie sami mieszkańcy Wysp Brytyjskich zachowują swój legendarny spokój i sarkastyczne poczucie humoru. I co ważne – udziela się ono także mieszkającym tam Polakom.

Trochę to przypomina ćmienie zęba, bardziej może sąsiada, który kupił sobie samouczek gry na dudach... W każdym razie, choć rodacy z kraju, podkrećceni tak niewiedzą, jak i kompletnie niczego nie wyjaśniającymi materiałami medialnymi bombardują wręcz naszych w UK pytaniami z podtekstem „Jak wy

możecie z tym/tam żyć?!” – życie Polaków na Wyspach płynie sobie spokojnie tym samym torem co miesiąc, rok i pięć lat temu.

Powstała już zresztą cała szkoła odpowiedzi, taki FAQ dla najczęściej poruszanych tematów, dzięki czemu na zapytanie w stylu „Chciałem przylecieć za miesiąc do UK, czy poza paszportem będę musiał mieć wizę? Ile mam wziąć pieniędzy, czy potrzebny jest też wyciąg z banku?!” – można usłyszeć na polskich grupach „Niestety, to nie wystarczy, kup 5 kilo złotego drutu, owiń się w pasie i zacznij robić podkop pod Kanałem La Manche”. Że niezbyt to uprzejme, tak sobie podkpiwać? Cóż, a grzecznie jest zadawać ciągle te same pytania, jakby jakiś kataklizm wyłączył Wujka Google’a? – odpowiadają miejscowi Polacy. I mają rację.

## **Zapytaj rząd, nie znajomka z Facebooka**

Naprawdę – po pierwsze wszystkie niezbędne informacje na temat Brexitu, jego przebiegu i możliwych skutków są ogólnie dostępne, na stronach rządowych, stosowne informatory są także rozpowszechniane (i to nawet po polsku) przez pracodawców czy organizacje pozarządowe.

Cóż z tego jednak, skoro zgodnie z innym popularnym memem ranga eksperta przynależy dziś niemal wyłącznie znanej tylko z awatara „znajomej” z grupy na Facebooku... Nawet jednak i owa mądrość ludowa, rozłożona na tysiące Polaków piszących w mediach społecznościowych – wie i rozumie jedno: wciąż wiemy tylko, że... niczego nie wiemy. Nie wiadomo co będzie, jak będzie i kiedy będzie – czyli tak samo, jak od trzech lat. A zatem nie ma sensu jakoś szczególnie akurat teraz panikować.

Wprawdzie wymyślony przez rząd dla uspokojenia imigrantów z krajów Unii dodatkowy EU Settlement/Pre-Settlement Scheme trochę naszych... zaniepokoił („a, uspokajają, znaczy coś jest

na rzeczy!”) – jednak zarysował dość odległe terminy krańcowe: 30 czerwca 2021 roku w przypadku wyjścia z umową z UE i 31 grudnia 2020 roku przy „no deal”. Na razie jednak ten dodatkowy status jest zbędny, czy będzie konieczny w przyszłości – zobaczymy, Polacy zachowują się więc rozsądnie, a jeśli dyskutują – to zastanawiając się nad bardziej konkretnymi kwestiami.

Przede wszystkim, bowiem wiemy doskonale, że mieszkając na Wyspach, pracując, płacąc podatki, posiadając domy i mieszkania – jesteśmy częścią systemu brytyjskiego, a zatem Brexit dotknie nas tylko w tym samym stopniu, co innych mieszkańców.

Możemy więc zgadywać na przykład (i często zgadujemy) czy kupić dom już teraz – czy poczekać, bo może jednak niektórzy wystraszą się Brexitu, wyjadą, a wtedy będzie można taniej kupić ich nieruchomości? Tak, to bardzo częste pytanie na polskich grupach – czy opłaca się poczekać z kupnem domu. Najczęstsza odpowiedź brzmi zresztą, że po pierwsze nie wiadomo, a po drugie, skoro wobec utrzymującej się ok. 2-procentowej inflacji wszystko niemal drożeje – to czemu akurat domy miałyby tanieć?

Inny popularne pytania to czy po Brexicie honorowane będą na Kontynencie polskie prawa jazdy oraz karta EKUZ? I znowu – odpowiedzi najłatwiej znaleźć na stronach rządowych, a wynika z nich, że choć chocholi taniec wokół ogólnej umowy z Komisją Europejską opóźnił rozwiązania szczegółowe i dwustronne, to tak sprawy uznawania dokumentów, jak kwestie ubezpieczenia i zdrowotnego są i będą załatwiane w drodze umów dwustronnych między rządem UK a rządami państw UE.

A na razie w przypadku „no deal” Westminster zaleca wykupienie polis prywatnych. Podobnie z prawami jazdy – póki co, nawet w przypadku „no deal” wystarczy dodatkowy dokument, zwany „international driving permits (IDPs)” (do dostania na każdej poczcie za £5.50), przy czym nawet po „no deal” w Polsce

posiadacze brytyjskiego prawa jazdy IDPs będzie potrzebne tylko w przypadku pobytu dłuższego niż 185 dni.

Że co, że to jakieś drobiazgi, że w za duże detale wchodzę? No ale właśnie to są tematy interesujące dla Polaków w UK, konkrety, a nie ogólne wizje czy niebo się nie zawali na Big Bena albo czy wokół Wysp ktoś nie wzniesienie nie przekraczalnego muru! Chociaż z tym murem, to może się tak nie śpieszmy...

## **Do UK nadał na dowód, ale...**

Zupełnie inne obawy dręczą, bowiem tych, którzy na Wyspy zamierzają dopiero przyjechać – w tym tych, którzy chcieliby na nie wrócić, oparzywszy się na fikcyjnym cudzie gospodarczym Polski PiS. Cóż, tu rzeczywiście mogą pojawić się schody – sęk w tym, że znowu, nikt nie może być zupełnie pewny jak wysokie.

W przypadku wyjścia z umową (wciąż niewykluczonego), czy choćby przedłużenia obecnego stanu zawieszenia – nie zmieni się zapewne nic, bardzo niewiele, w każdym razie minimalnie tyle, by zadowolić gusta i oczekiwania grupy antyimigrancko nastawionych wyborców.

Słowem – raczej kosmetyka, bo też nic innego nie jest możliwe w starzejącym się Zjednoczonym Królestwie, które po prostu potrzebuje tysięcy nowych mieszkańców do płacenia składek emerytalnych i podatków. Wszyscy wiedzą to doskonale, a najlepiej rozumieją kierownicy brytyjskiej gospodarki, od trzech lat już sabotujący samą ideę Brexitu i twardo snujący czarne wizje jak to w oddzielonej od Europy Brytanii zabraknie żywności (ostatnio w związku z tym hitem-straszakiem była opowieść jak to po „no deal’u” wprowadzone zostaną kartki – o których tu pamiętają tylko najstarsi kombataneci).

No dobrze – ale jak się będzie przyjeżdżać: na dowód, na paszport, a może wróćą wizy? Spokojnie, rząd znów tłumaczy: nawet w przypadku „no deal’u” nadał będziemy mogli nie tylko

wjechać do UK posługując się naszym krajowym dowodem tożsamości, ale także nadal będziemy mogli tam pracować i studiować bez dodatkowych zezwoleń.

To prawda, że do Izby Gmin trafił projekt rządu wprowadzić dodatkowe regulacje wjazdowe, w wyniku których czas bezwizowego pobytu w UK miałby zostać skrócony do trzech miesięcy nawet dla obywateli UE – ale projekt ten nie został przyjęty i wobec ostatnich wydarzeń w parlamencie, w tym utraty większości przez gabinet Johnsona i nieuchronnych już prędzej czy później wyborów – niemal na pewno przyjęty nie będzie. A co będzie po wyborach – jak zwykle, zobaczymy. Jeśli więc ktoś planuje przenieść się do Wielkiej Brytanii – to niech decyduje się teraz, póki trwa polityczny bałagan.

## **Wszystko się może zdarzyć**

I finalnie – właśnie ten bałagan... To on każe angielskim parom szukać wycieczek do krajów niewiedzących co to Brexit (może są takie... na Jowiszu), to on cofnął zegar i wyprodukował mema z zaśmiewającą się Teresą May i podpisem „Gdy zorientowała się, że nie przejdzie do historii jako najgorszy brytyjski premier wszechczasów”.

To właśnie dzięki powrotowi znanego bałaganu znów jesteśmy w punkcie wyjścia – Izba Gmin nie jest w stanie niczego spójnego przegłosować, kolejny już rząd nie jest w stanie niczego sensownego wynegocjować z UE, a klasa polityczna nie umie przyznać się brytyjskiemu społeczeństwu, że tak naprawdę to ani nie chce Brexitu, ani nie ma ochoty poddawać się weryfikacji wyborczej, której skutki mogłyby być równie druzgoczące nie tylko dla wszystkich głównych partii, ale i dla samej spistości Zjednoczonego (jeszcze) Królestwa.

Ten sam zegar, bowiem odmierza już czas i do ponownego referendum niepodległościowego w Szkocji (z wyraźną już przewagą zwolenników samodzielności), i do połączenia się Irlandii Północnej z Republiką Irlandii, jeśli jeszcze nie w

jedno państwo, to na pewno więzią silniejszą niż obecne, słabnące powiązania Belfastu z Londynem.

Brytyjski kontrolowany chaos polityczny najbardziej podnieca jednak chyba... wydawców prasy i portali internetowych skierowanych do Polaków. Wiadomo, klikalność przekłada się na zyski z reklam, nawet więc całkiem poważne media wabią czytelników tytułami w rodzaju „Sensacyjne głosowanie – czy wyrzucą nas z Wysp?!” – co jednak po latach straszenia spowszedniało naszym do poziomu co najwyżej wzruszenia ramion.

W tej sytuacji pałeczkę przejął więc kraj, czego szczytowym osiągnięciem ostatnich dni był bodaj wyskok „Gazety Wyborczej”, która na pierwszej stronie krzyczała „Polacy w Wielkiej Brytanii na bombie!” – otwierający materiał na temat znaczącego, ale co do zasady jednak regulaminowego głosowania nad trybem przyjmowania porządku obrad Izby Gmin.

Cóż, nie jestem saperem – ale może autor tak znamienitego nagłówek powinien się przekwalifikować z dziennikarstwa na zawodowe dzwonienie pod 112 z fałszywymi alarmami bombowymi?

No ale wiadomo – tytuł nie obcas, pasować nie musi. Na razie bowiem, jak mówią Polacy – w UK jest spokojnie, jak na wojnie. Funt nie tyle boi się Brexitu, co przeciwnie: stabilizuje się, gdy wydaje się, że lepsza czy gorsza, ale jakaś decyzja jest podjęta – słabnie, gdy wraca parlamentarna kołomyja.

Z konkretów wiemy cały czas, że nadal wszystko może się zdarzyć: „no deal”, nowy „deal” Johnsona (jaki?), stary „deal” May (też jaki, tzn. który z wielu?), wybory dwa dni po polskich, wybory sześć dni po polskich – wariantów jak było, tak nadal jest wiele. Ale najważniejsze, że wobec wszystkich ich Polacy na Wyspach w ogromnej większości zachowują zdrowy rozsądek i nadspodziewaną pogodę ducha. Teraz to już nie angielska – to polska flegma.

A, i ostatni kawałek na koniec: „Tu Wiadomości Europejskie, jest wrzesień 2128 roku premier Wielkiej Brytanii jak co roku

przybywa do Brukseli, by rytualnie błagać po przedłużeniu terminu tak zwanego Brexitu. Nikt już nie pamięta skąd wziął się ten egzotyczny zwyczaj i czemu pierwotnie miał on służyć, ale jak zwykle ten ciekawy objaw folkloru ściąga do miasta masy turystów”.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: [pl.SputnikNews.com](http://pl.SputnikNews.com)